TOŻSAMOŚĆ · FELIETON

POSTMODERNIZM JAKO NARZĘDZIE OPRESJI

Mateusz Kukla · 8 grudnia 2025

Postmodernizm zamiast wyzwolić człowieka, zniewolił go na nowy sposób, tym groźniejszy, że trudniejszy do uchwycenia.

Kiedy po drugiej wojnie światowej rodził się postmodernizm, jedną z jego głównych obietnic było danie ludziom wolności, jakiej wcześniej nie znali. Ponowoczesny człowiek miał być wyzwolony spod wpływu wielkich narracji – religijnych, politycznych i ideologicznych. Po raz pierwszy w historii miał realizować samego siebie bez żadnych ograniczeń. Dziś, po prawie siedmiu dekadach, wydaje się, że ta obietnica nie tylko się nie spełniła, a stało się wręcz przeciwnie – postmodernizm zamiast wyzwolić człowieka, zniewolił go na nowy sposób, tym groźniejszy, że trudniejszy do uchwycenia.

Niewolnicy własnych pragnień

Postmodernizm podobnie jak nowoczesność, z której wyrastał, negował tradycyjne pojęcia Boga i duszy. Jednocześnie jednak był pod wpływem odkryć ówczesnej psychologii, z której wynikało, że ludzie nie są racjonalni, a ich działań nie da się sprowadzić do prostej, mechanicystycznej logiki. Zakładano, że ich decyzjami rządzą podświadome siły, których nie do końca rozumiemy, ale które należy brać pod uwagę. Zasadniczo istniały wówczas dwie główne propozycje ujęcia tego problemu. Jedną z nich sformułował Carl Gustav Jung, starając się ująć rozmaite mitologie i tradycje religijne w formie uniwersalnych archetypów. Druga wersja, autorstwa Zygmunta Freuda, skupiona była na ludzkiej cielesności i seksualności, a za główne, nieświadome siły uznawała erosa i tanatosa – popęd prokreacji i śmierci.

Większość filozofów postmodernizmu ostatecznie bazowała na interpretacji Freuda, co miało długofalowe konsekwencje nie tylko dla tego ruchu, ale i ponowoczesnej kultury. Na tej bazie zaczęto bowiem tworzyć nowy *erzac* duchowości, w której miejsce duszy zastąpiono *id* – czyli obszarem psychiki zawierającym pierwotne popędy. Freud uznawał *id* za prawdziwą rzeczywistość psychiczną, z czego wysnuwano wnioski, że wobec „fałszywości" wielkich narracji to właśnie tam powinniśmy szukać wiedzy o samych sobie.

To podejście stanowiło intelektualną podbudowę dla rewolucji seksualnej lat 60-tych. Traktowanie instynktownych popędów jako duchowych nakazów sprawiało, że nabierały one wartości niemal sakralnej, a zaspokajanie żądz, nawet najbardziej perwersyjnych, stało się niemalże moralnym nakazem. Z drugiej strony – próby ograniczenia ekspresji seksualnej zaczęły być traktowane jak herezja i forma przemocy, uniemożliwiająca jednostce „wewnętrzny rozwój".

Wszystko to odbywało się pod hasłem wyzwolenia swojego „prawdziwego ja", jednak kryła się w tym pewna pułapka. Bowiem wyzwalając się z kulturowych ram i ślepo podążając za własnymi popędami, ludzie jednocześnie stawali się od nich zależni.

> Nieprzypadkowo w większości tradycyjnych kultur postrzegano rozmaite żądze jako formę zniewolenia. Człowiek, który nie potrafił się kontrolować i „poddawał się" swoim instynktom, stawał się „zwierzęciem" i zatracał samego siebie. Życie było więc walką z pokusami w imię zachowania własnej tożsamości. W tym kontekście postmodernizm odwracał ten porządek: uważał, że samokontrola była formą opresji na samym sobie, natomiast poddanie się instynktom miało być od tego ucisku „wyzwoleniem".

Czas pokazał, że to raczej podejście tradycyjne było słuszne. Bowiem jedną ze współczesnych konsekwencji „seksualnego wyzwolenia" jest paradoksalnie – seksualna recesja. Poszukiwanie samospełnienia we własnych instynktach sprawiło, że obecnie borykamy się spadkiem kontaktów międzyludzkich, w tym także seksualnych, na rzecz pornografii, masturbacji i rozmaitych cyfrowych zamienników relacji. Prawdziwe związki bowiem wymagają brania pod uwagę potrzeb drugiej strony, a zatem – samoograniczenia, które dla ponowoczesnego człowieka jest niedopuszczalne.

Postmodernistyczny nacisk na podążanie za swoimi pragnieniami nie był ograniczony jedynie do sfery seksualnej. Ta nowa forma świeckiej duchowości wspaniale zgrała się z rodzącym się wówczas konsumpcjonizmem. W nowej, postprzemysłowej gospodarce człowiek nie miał już jedynie zaspokajać swoich potrzeb, ale konsumować coraz więcej i szybciej. Produkty przestały być narzędziem przetrwania, a stały się obiektami pożądania. Pojawiło się przekonanie, że jeśli pragnie się jakiegoś produktu, to ma się wręcz moralny obowiązek o niego walczyć i go zdobyć. Tradycyjne cele życiowe ustępowały konsumowaniu coraz to nowszych i bardziej wyszukanych produktów. Wszystko to napędzała machina marketingowa dbająca o to, aby stale rozbudzać nowe pragnienia, za którymi ponowoczesny człowiek miał podążać. Można się więc zastanawiać, na ile był on wolny dzięki możliwości wyboru dóbr konsumpcyjnych, a na ile był rozgrywany przez siły zewnętrzne, które wpływały na jego decyzje.

Odarci z tożsamości

Kolejną pozorną wolnością, jaką postmodernizm dał kulturze Zachodu, była wolność wyboru tożsamości. Liberalizm już wcześniej głosił, że ludzie powinni dowolnie wybierać zawód, partnera, poglądy polityczne czy religijne. Jednak postmodernizm poszedł w tej materii znacznie dalej: nie tylko poszerzył katalog tożsamości, jakie można sobie było wybrać (np. naród, orientację czy płeć), ale zakwestionował samo pojęcie tożsamości.

Stabilna tożsamość (nawet przyjęta dobrowolnie) nakładała na człowieka określone normy zachowań i ograniczenia, które znów mogły być interpretowane jako zewnętrzne narracje, naruszające indywidualną wolność i będące źródłem cierpienia. Związanie się na stałe z daną grupą i przejęcie części jej zbiorowej tożsamości było formą poddania się wobec zewnętrznych wpływów i utratą możliwość samorealizacji. Pełną formę ekspresji postmodernistycznej wolności można było osiągnąć tylko przez tożs-

amość „płynną", nieokreśloną, tymczasową, taką, z którą jednostka się nie wiąże na stałe i może w dowolnym momencie zmienić.

Jednym z kluczowych założeń nowej filozofii było to, że gdy zniszczymy w sobie wszystkie schematy kulturowe i odetniemy się od więzi społecznych, to wówczas otworzy się przed nami świat prawdziwej wolności. Każdy będzie mógł być każdym.

To znów idealnie zgrywało się z nowym kapitalizmem, rozwijającą się popkulturą i kultem celebrytów, które chętnie „sprzedawały" ludziom coraz to nowe tożsamości. Jeżeli to, kim jesteś ci nie odpowiadało, to mogłeś naśladować coraz to nowe mody i związany z nimi styl życia, przy okazji kupując odpowiednie produkty i poddając się odpowiednim zabiegom.

> Płynna tożsamość, nie posiadająca stałego punktu odniesienia i ulegająca ciągłym zmianom, z czasem przestaje jednak być autentyczna – staje się niczym zestaw kolejnych ról odgrywanych w teatrze. Powoduje to chroniczne uczucie pustki i ciągłe „poszukiwanie prawdziwego ja", nieustanną ucieczkę do coraz to nowych wersji samego siebie.

Ponowoczesny człowiek nie może mieć prawdziwej tożsamości, tak jak postmodernistyczna filozofia nie mogła mieć jednej prawdy. Wszystko co wybierze jest tylko na chwilę, a on sam staje się chorągiewką, którą łatwo manipulować za pomocą zmieniających się trendów i mód.

Proces ten był napędzany przez kulturowy „przemysł pogardy", prezentujący coraz więcej tradycyjnych tożsamości jako „problematyczne" – opresyjne czy wręcz niemoralne. Krytykowana była przynależność do jakiegokolwiek narodu, religii czy kultury. Jeżeli chciałeś pozostać przy swojej przyrodzonej tożsamości, to robiłeś coś złego, bo z jednej strony ograniczałeś samego siebie, a drugiej – brałeś na siebie związane z nią obciążenia. Częścią tego procesu było między innymi uważanie kultury zachodniej za fundamentalnie złą, bo obciążoną zbrodniami kolonializmu i rasizmu, a zatem jej obrona była niemoralna. Proces ten postępował. W ostatnich dekadach zaczął on wchodzić na teren płci. W ramach jej dekonstrukcji, kobiecość i męskość zostały uznane za tożsamości niewłaściwe, bo związane z niesprawiedliwymi stereotypami. Należało więc je odrzucić i przyjąć bardziej „płynne" formy płciowości.

Skrajną formą odbierania ludziom możliwości określania własnej tożsamości są rozmaite teorie posthumanistyczne. Wychodzą one z założenia, że człowiek nie jest najważniejszą istotą we wszechświecie, a nawet, że może stanowić obciążenie dla świata. Z jednej strony uważa się, że człowiek jest słaby i powinien zostać zastąpiony przez maszyny lub transhumanistyczne byty, a z drugiej – że powinien ustępować miejsca innym, słabszym istotom tj. zwierzętom i roślinom. W tym duchu samo bycie człowiekiem może być złe, bo powoduje wyniszczenie planety i zużywanie jej zasobów. Na bazie tych teorii określa się dbanie przede wszystkim o potrzeby innych ludzi za formę dyskryminacji gatunkowej lub gatunkizm – czyli coś na wzór rasizmu.

W zasadzie trudno nie odbierać tego jako formy odbierania ludziom resztek godności. Ktoś, kto uwierzył w tego typu przekonania, zaczyna bowiem wstydzić się, że w ogóle żyje, że człowiekiem. Jest to w zasadzie kolejna forma zniewolenia, bowiem przekonuje poszczególne osoby do odrzucenia tego kim są, skąd pochodzą i w co wierzą. Dodatkowo, że samo ich istnienie jest problemem dla innych ludzi, planety

lub postępu. Taki człowiek nie będzie walczył o swoje prawa ani domagał się wolności. Nie będzie podmiotowy, bo bycie podmiotem wymaga określenia, kim się jest, a skoro tak – staje się przedmiotem, który ze swej natury nie jest wolny i jest rozgrywany przez innych. W ramach dekonstrukcji i odrzucania kolejnych elementów kultury, usuwa się więc jednocześnie mechanizmy i bezpieczniki, które tę wolność miały chronić, czyniąc ponowoczesnego człowieka łatwą ofiarą dla mechanizmów władzy.

Podporządkowani mechanizmom władzy

Postmoderniści głosili, że wszelkie ideologie, filozofie czy religie posiadają ukryte mechanizmy władzy. Wierzyli też, że ich dekonstrukcja doprowadzi do wyzwolenia człowieka spod wszelkich rodzajów opresji. Na bazie tego sami też starali unikać stawiania jednoznacznych postulatów czy określania agendy swojego ruchu, aby samemu nie stać się źródłem opresji ideologicznej. Problem jednak w tym, że unikanie ideologii także jest rodzajem ideologii, a ta, zgodnie z teoriami samych postmodernistów, staje się narzędziem władzy elit.

Odrzucając wszelkie formy tradycyjnych wspólnot (np. rodzinę, naród czy religię) doprowadzono do powstania społeczeństwa złożonego z pojedynczych atomów. Zbiorowisko jednostek, które odcięły się od swoich rodzin, nie tworzą trwałych relacji, nie działają w związkach zawodowych, nie są członkami organizacji pozarządowych i nie uczestniczą w życiu publicznym, bo wszystko to rzekomo ogranicza ich wolność i możliwość indywidualnej „samorealizacji".

Takie społeczeństwo nie jest w stanie funkcjonować jako demokracja, która wymaga istnienia różnych grup, które nieustannie negocjują ze sobą na polu interesów. Jest za to idealnym obiektem zarządzania dla tych, których władza nie płynie z demokratycznego nadania. Bowiem samotnymi ludźmi, bez oparcia w grupie, niezwykle łatwo manipulować tym, którzy dysponują odpowiednimi do tego narzędziami.

> Czy nie trąci hipokryzją to, że wielkie, ponadnarodowe korporacje – choć na zewnątrz promują wolność, równość i tolerancję – to wewnątrz posiadają ściśle hierarchiczną strukturę, przestrzegają sztywnych zasad postępowania a zarządzane są przez wąskie kierownictwo pozostające poza zasięgiem nie tylko pracowników, ale i państw, na terenie których działają? Ludzie pozbawieni tożsamości są dla nich idealnymi klientami, ale też i materiałami na pracownika, ponieważ łatwo ich skłonić do utożsamiania się z korporacyjnymi wartościami i pracą dla firmy.

Im bardziej przepełniona postmodernizmem jest polityka, tym globalnemu kapitałowi łatwiej jest być bezkarnym w swoich działaniach. Szerokie społeczeństwo nie jest w stanie się sprzeciwić sprawnie zorganizowanym firmom, bo to wymagałoby organizacji, która to jednak wymaga od ludzi podporządkowania się pewnym regułom, a te – według ponowoczesności – są wrogiem indywidualizmu i samorealizacji.

Ta dwoistość dotyczy też innych, globalnych elit – one także, choć deklaratywnie wyznają postmodernistyczne wartości, to w praktyce stanowią dość zwarty monolit. Członkowie zamożnych rodzin nie odcinają się od nich, ale ochoczo czerpią z ich zasobów. Światowi przywódcy nie uznają w imię posthumanistycznych wartości, że muszą usunąć się w cień i ograniczyć konsumpcję dla dobra planety, ale wręcz przeciwnie – uważają, że należy im się więcej zasobów niż dotychczas, bo tylko oni są w stanie ją urato-

wać.

W praktyce ludzie, którzy przyjęli ponowoczesną, płynną tożsamość, stają się bezbronni wobec tych, którzy zachowali stałe zasady działania, lojalność wobec grupy i zdolność do samokontroli.
Ten nowy rodzaj władzy nie płynie z nadrzędnej opowieści nakazującej coś robić, lecz z jej braku – z tego, że ludzie zostali odarci z narracji, które nadawały sens ich istnieniu, kierunek ich działaniom oraz godność, która motywowała ich do upominania się o swoje.

Postmodernizm stał się więc narzędziem zniewolenia ludzi na najgłębszym, psychicznym poziomie. Stworzył społeczeństwo samotnych, zagubionych jednostek, nieustannie goniących za swoimi pierwotnymi popędami, ciągle szukających nowych tożsamości i unikających tworzenia grup czy wspólnot, które pomogłyby im obronić własną wolność.

W tym sensie postmodernizm, który mechanizmy władzy miał obnażyć, wbrew własnym założeniom sam stał się narzędziem władzy. Nie sprawdził się więc nie tylko według kryteriów zewnętrznych, ale także na polu własnych obietnic i przewidywań. I jako taki – stał się filozofią skompromitowaną.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=CI9d6hjHRXM

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/postmodernizm-jako-narzedzie-opresji/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć